

Manewr pani sędzi

Wbrew pozorom czyszy na oszklonej sali rozpraw Sądu Okręgowego w Płocku dzieją się ekscytujące wydarzenia. Wychodzą na jaw kolejne, dziwne okoliczności.

Ostatnio wyjaśnienia składał jeden z głównych oskarżonych, 44-letni Ireneusz P., dorywczy elektryk z Drobina, czyli wsi, gdzie mieszka rodzina Olewników. On to właśnie, jak głosi akt oskarżenia, nadał podczas odsiadki tę makabryczną robotę warszawskiemu kryminaliście Wojciechowi F. (który w czerwcu br. powiesił się w olsztyńskim areszcie). Podczas procesu przedstawia trochę inną wersję wydarzeń: gdy w 1999 r. „pod cełą” Wojciech F. wspominał, że najlepsze pieniądze robia teraz wytwórcy wedlin. Ireneusz P. zareagował: „U mnie we wsi jest taki” i podał nazwisko Włodzimierza Olewnika. Podobno Wojciech F. planował wtedy tylko „przekręcić” jakiegoś masarza, a dopiero później doszedł do wniosku, że pewniejsze jest porwanie. Po odzyskaniu wolności skontaktował się z kumplem z celi, który wyszedł wcześniej, i wrócił do tematu. Ale już nie brali pod uwagę właściciela zakładu mięsnego, lecz

jego syna Krzysztofa, początkującego przedsiębiorcę, który miał już własną firmę i swój dom niedaleko rodziców.

Drwiny policjantów

Nowością są też inne wątki. Podczas procesu Ireneusz P. ujawnił, jak to któregoś dnia został zatrzymany przez miejscową policję w zupełnie innej sprawie. Ale że był z Drobina, policjanci „pro forma” zapytali go, czy coś wie o porwaniu Krzysztofa? Oczywiście zaprzeczył, choć – jak dziś twierdzi – gotów był wtedy zrzucić z siebie ten ciężar. Jednak nie miał komu! Według jego opowieści funkcjonariusze popijali w drugim pokoju, a do sprawy porwania podchodzili betrosko, drwiąc sobie po świecie z jakimiś dziwkami. Ten fragment wyjaśnień wstrząsnął publicznością, nie tylko rodziną Olewników. Bo świadczy, że ich 25-letni syn i brat mógł przeżyć.

Drugi raz, 2-3 dni przed zamordowaniem Krzysztofa, policjanci pojawili się na działce we wsi Dzbądz (gm. Różan), gdzie w komorze na szambo bandyci trzymali porwanego. Szukali tego samego Ireneusza P. z Drobina, którego wcześniej zatrzymali, gdy jechał samochodem po pijanemu. Jednak nie weszli na działkę, ale z zewnątrz dopytywali o P. i to poprzedniego właściciela działki. Na której była tylko przycepa i wjazd do szamba. Gdyby weszli, musieli to zobaczyć! Kolejna szansa na ratunek ucieka.

Cała garść prochów

Natomiast inny mieszkaniec Drobina, 38-letni stróż nocny Robert P. próbował uciec od odpowiedzialności, przynajmniej na jakiś czas. To on razem z bagażowym LOT na Okęciu Sławomirem K. zadusili Krzysztofa na rozkaz Wojciecha F. Ale sędzia Ewa Bońkowska-Konec nie dała się przechytrzyć. Robert P. nie stawiał się



Przes stowarzyszenia Tobiasz Niemro z Olztyzną i Anna Olewnik, druga z siostrz Krzysztofa.

na procesie, a jego obrońca dostarczył zaświadczenie, że klient zatrul się lekami. Sprawa była delikatna, bo gdyby rozprawa trwała bez udziału jednego z głównych oskarżonych, mogłaby zostać unieważniona. Pani sędzia wezwała więc więzienną lekarzkę (a proces toczy się w opancerzonej sali na terenie więzienia) i to nie w charakterze świadka, ale biegłego. Pani doktor musiała więc potwierdzić, jak z tą niedyspozycją oskarżonego jest naprawdę. Robert P. miał przepi-

sane leki psychotropowe, po których rzekomo lepiej spał. Ale odkładał je i przed kolejną rozprawą zażył całą garść! Stąd wniosek, że świadomie próbował wyłgać się przed karą. Tym manewrem pani sędzia bardzo zyskała w naszych oczach, bo proces może trwać nadal – mówi Jerzy Samociuk, dyrektor Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia na rzecz Bezpieczeństwa, stały obserwator tego niezwykłego procesu.

MK

Z procesu porywaczy Olewnika

Pomysły herszta bandy

Nie ma nudy na procesie porywaczy Krzysztofa Olewnika. Tym razem wyszły na jaw pomysły niezjącego już herszta bandy.

Przed wszystkim porywacze musieli szukać pieniędzy na utrzymanie własne i ofiary. Jak je mogli zdobyć? Rabunkiem, jak na bandytów przystało. Napadali na samochody dostarczające towar na bazar przy Stadionie Xlecia, na wielką skalę kradli paliwo i opony, a nawet wpadli do jednego handlarza

zaczaili się wcześniej na handlarza. Ich szef Wojciech F. myślał też, jak odebrać okup (350 tys. euro) od rodziny Krzysztofa nie ryzykując wpadką. Trenowali tę operację „na sucho”, ćwicząc różne warianty, a jeden z pomysłów wiązał się z przetruciem okupu przez rzekę. Miał on być włożony z jednej stro-

przez motocykl lub samochód. Pomysł jednak nie wypalił.

Natomiast już po zamordowaniu Krzysztofa, czyli przed Bożym Narodzeniem 2003 roku Wojciech F. zlecił Ireneuszowi P., kompanowi z Drobina, aby zastrzelił mieszkającego tam ojca Krzysztofa, bo zbyt głośno i uporczywie szukał sy-



Przed płockim sądem od lewej: Jacek Kicerman, Jerzy Samociuk i Wojciech Kaczmarek z Warmińskiego Stowarzyszenia na rzecz Bezpieczeństwa.